

Edward Balcerzan

Peiper o "Solidarności"

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (57), 1-4

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Kwartalnik
Naukowy
o
Literaturze Polskiej
i
Instytut
Badań
Literackich PAN

dwumiesięcznik 3 (57), 1981

teksty teksty teksty

TEORIA LITERATURY · KRYTYKA · INTERPRETACJA

Peiper o „Solidarności”

To się nie sprawdza, mówiliśmy, ta jego wizja społeczeństwa zorganizowanego wokół dobrodziejstw cywilizacji. To się nie może sprawdzić, bo ani miasto nie stało się rozumnym organizmem, stało się organizmem zatrutym, ani masa nie daje jednostce poczucia tożsamości, ani maszyna. Maszyna, w której wytwarzamy śmierć, śmierć środowisk naturalnych, maszyna zbrojeniowa, która pracuje dla wojennego ludobójstwa, nie jest inspiracją dla kultury. Inspiracją najbardziej energiczną miała być zresztą nie sama produkcja, ile jej rezultat: konsumpcja. «Unowocześnienie życia rozpowszechnia wygody, a wygody urabiają duszę» — te słowa z końca lat dwudziestych mogły w latach siedemdziesiątych wydawać się już tylko pośmiewiskiem. Dobrobyt był tematem hasła, hasła głosiły myśli wzniósłe i przejrzyste («chcemy lepiej żyć — lepiej pracujmy»), ale wygody konsumpcyjne wcale się nie rozpowszechniały, rozpowszechniało się wykolejenie w pogoni za wygodami, a jako zaprzeczenie tej pogoni pojawiał się raz po raz wstyd konsumpcji: dumna rezygnacja z dostatku.

I co, pytaliśmy, i w tym skłóceniu dążeń, w tych bałaganach życia zbiorowego miałyby się pojawiać modele kultury? wzorce ładu? homologie dla sztuki? «Dzieło sztuki będzie uorganizowane społecznie — pisał Peiper. — Dzieło sztuki będzie społeczeństwem». Tym gorzej dla dzieła sztuki, chciałoby się odpowiedzieć. Bo społeczeństwo było, owszem, zorganizowane. W instytucjach. A właśnie one,

instytucje, odbijając całą grozę żywiołu cywilizacyjnego lub może potęgując — swą nieudolnością — jego agresję wobec nas wszystkich, okazały się urządzeniami służącymi do najdotkliwszych zniewoleń kultury. Kumulowały energię społeczną po to, by ją paraliżować. Talenty szły na przemiał, rozpraszały się w pustych gestach, faworyzowano mierność, instytucje były pomyślane dla niej przede wszystkim. Były także pomyślane jako jedynie słuszne formy obyczajowości. Usiływały tedy poza własnymi granicami wyniszczyć spontaniczność więzi międzyludzkich (w grupach nieformalnych, koleżeńskich, tworzonych z wyboru). W rezultacie struktury społeczne wydawały się antytezami struktur artystycznych. Inaczej niż to sobie wyobrażał Peiper.

A język? A nowomowa? W awangardzie utopii kultury awangardowa teoria języka miała się okazać fragmentem najbardziej nieprawdopodobnym.

«Proza nazywa, poezja pseudonimuje». Trafność tej idei jest trafnością trybu warunkowego. Jeżeli proza istotnie nazywa, to poezja ma przywilej czy też przymus pseudonimowania. Tymczasem pseudonimowanie stało się udziałem prozy: gazet, prozy instytucji. Oczywiście, widzieliśmy wszyscy, że przemawia się do nas za pomocą eufemizmów, peryfraz, szyfrów. To właśnie tu, w nowomowie, zdawała się urzeczywistniać idea awangardowej metafory — jako samowolnego spokrewnienia pojęć, którym w rzeczywistości nic nie odpowiada! (Z tą różnicą, że metafora Peipera chciała powiedzieć jak najwięcej, a pseudonimy mowy oficjalnej uruchamiano po to, aby powiedzieć jak najmniej). Skoro styl omowny okazał się stylem obowiązującej prozy gazetowej, poezji nie pozostawało nic innego, jak szukać własnej odrębności w nazywaniu wprost. I znów: inaczej niżli postulował Peiper.

Peiper wszelako miał na myśli społeczeństwo funkcjonujące normalnie, a to znaczy zorganizowane dla ochrony humanistycznych treści własnego istnienia. Zaprzeczenia myśli Peiperowskiej szły z doświadczeń zbiorowości funkcjonującej anormalnie, wyływały z dewiacji, które były tak nagminne i tak uporczywe, że mogły w końcu wydawać się normą. Mogła się w końcu pomylić cywilizacja z naturą, miasto z dżunglą, informacja z dezinformacją. To nie on się nie sprawdzał wobec nas, to myśmy się nie sprawdzali wobec niego. Bo u podstaw Peiperowej wizji znajduje się jedno: nakaz przeciwdziałania anarchii. Nakaz przeciwdziałania entropii,

powiedzielibyśmy za Wienerem. Tymczasem anarchia właśnie — przed wstrząsem sierpniowym — była stanem naszej świadomości. Ależ tak! jeżeli ład wyrażał się w bezładzie, jeżeli środek brano za cel, trudno się dziwić, iż ażylem dla myślącej jednostki wydawała się ucieczka od formy, od konwencji, od instytucji, w końcu od kultury. W anarchię, w żywioł, w naturę, w dowolność, byle miała w sobie chociaż coś z wolności, coś z prawdy.

Wstrząs sierpniowy był protestem przeciwko anarchii (a nie anarchizacją społeczeństwa, jak pisano) zamaskowanej w nowomowie instytucji i nowomowie propagandy. Był niezgodą na nieporządek, który udaje porządek. Atakiem na maskaradę. Skąd wiedzieliśmy, że o to właśnie chodzi, a wiedzieliśmy (tu «my» oznacza środowisko, z którym się identyfikuję i do którego mówię), zanim zaczęły docierać do nas teksty z Wybrzeża, zanim wieści z Gdańska i innych regionów kraju przedarły się przez bariery cenzury w oficjalnych komunikatach? Czuliśmy się włączeni w sieć intuicyjnej komunikacji społecznej. Nasze słowa wczoraj pomyslane — dziś ktoś inny wypowiadał głośno, jak gdyby je odgadł, lub jak gdyby to nam udało się odgadnąć jego wypowiedź jutrzejszą. Jakieś zdanie rozpoczęte w jednej części kraju — kończyło się i dopowiadało w innej części: samo? i dla wszystkich miało ten sam sens.

Więc jednak — coś z Peipera, coś z tych słów:

«Rosnący wpływ polityczny ludu (...) Manifestacje robotnicze nadające masie widzialność (...) Masa zaczyna ukazywać się coraz wyraźniej na pierwszych planach widnokregu. Staje się coraz silniej odczuwaną przez jednostkę (...)».

Nie dziwiłyby intuicyjne więzi wewnątrz poszczególnych środowisk, zwłaszcza odblaski myśli wewnątrz środowiska humanistycznego, które znało sposoby porozumień względnie suwerennych wobec nowomowy. To, że można było zatelefonować do kolegi w Krakowie, Warszawie czy Wrocławiu i usłyszeć własną myśl w jego słowach lub przekazać mu w naszych słowach myśl przez niego właśnie podjętą, to było oczywiste. Ale sierpień łączył środowiska, rozcinał przegrody, rozlewał się gorącą masą słów odgadywanych tak samo i tak samo świeżych dla pracowników różnych branż, zawodów, uposażeń. Bez wątpienia najważniejszą sprawą — w tym słyszeniu się i rozumieniu mas i jednostek — stało się spotkanie dążeń robotników i inteligencji twórczej, pracowników nauki, ekspertów. Właśnie w pojęciu «ekspert» urealniła się łączność tych dwóch grup socjalnych. Utraciła fałszywe, sloganowe czy sentymentalne

barwy, uzyskała treść pragmatyczną. Potrzebujemy was jako ekspertów, mówili robotnicy. Potrzebujemy znawców prawa, języka, organizacji życia, kultury.

«Nauka jest porządkowaniem, polityka jest porządkowaniem, twórczość artystyczna jest porządkowaniem», pisał Peiper. Czy i dziś powiemy, że błędził? Odpowiedzią na ukrywaną anarchię było porządkowanie umowy społecznej, a więc remont konwencji, budowanie prawdziwej kultury. Nie odejście od instytucji, lecz powołanie takich instytucji, które będą służyły człowiekowi. Zauważmy, że nie tak wiele pojawiło się nowych form. To raczej formy skompromitowane (nudą ziejące zebrania, infantylne hasła, gasnące w oczach druki uchwał, apele, paragrafów prawa itd.) nagle i zadziwiająco odświeżyły swoje «plany zawartości» (wielogodzinne zebrania kolektywów pracowniczych bywały przeżyciami silniejszymi niż niejeden spektakl; celność nowych haseł przywracała rangę patosowi — już nie śmieszącego nikogo; a druki, apele, oświadczenia, projekty to były jak pierwsze książki z lat wczesnej młodości).

Proza zaczęła nazywać.

Jaką będzie poezja? Odpowiedź na to pytanie wydaje się przedwczesna. Poezja dla swych metamorfoz potrzebuje dłuższego czasu.

Poznań, grudzień 1980 r.

Edward Balcerzan